

Nic nie mówiłam

Autorka: Rarity

[Oneshot] [ToLepszeKO] [Spin-off] [Slice of Life]

Wieczór panieński Applejack zdążył już rozkręcić się w najlepsze. Jej liczne młodsze i starsze krewne tańczyły energicznie do dźwięków najnowszego przeboju Songbird Serenade, przyjaciółki z Ponyville brały udział w konkursie karaoke w drugiej sali, a Znaczkowa Liga cieszyła się przy barze osiągniętą niedawno pełnoletnością. Sama panna młoda krążyła między gośćciniami, a to zamieniając kilka słów z którąś z kuzynek, a to posyłając ostrzegawcze spojrzenie młodszej siostrze. Pozostawała jednak jedna klacz, której najwyraźniej nie udzieliła się panująca w klubie radosna atmosfera. Siedziała ona w kącie sali, zwrócona bokiem do parkietu i łypała co jakiś czas na imprezowiczki, potrząsając przy tym głową.

– Coś ty taka nie w sosie? – rozległo się nagle za nią. – Twoja wnuczka wychodzi za mąż za księcia, a ty nie świętujesz?

Obejrawszy się, Granny Smith ujrzała stojące z kuflami w kopytach, lekko zdyszane klacze w zbliżonym do niej wieku.

– Możemy się dosiąść? – spytała Apple Rose, przyglądając się badawczo kuzynce. – My sobie odsapniemy, a ty powiesz, co cię trapi.

Babcia panny młodej skinęła głową, po czym wzięła łyk z własnego naczynia i lekko się skrzywiła. Zauważywszy to, po zajęciu jednego z krzeseł Goldie Delicious przyciągnęła do siebie kufel i powąchała zawartość, po czym natychmiast spoważniała.

– Dziewczyny, żarty się skończyły. To cydr gruszkowy.

Słowa te wywołały natychmiastowy efekt. Nestorki rodziny Apple przestały się uśmiechać i, pochyliwszy się, by lepiej słyszeć w otaczającym je hałasie, wbiły oczekujące spojrzenia w zieloną klacz. Ona z kolei po raz kolejny westchnęła, a następnie zadała pytanie, jakiego jej krewniaczki zdecydowanie się nie spodziewały:

– Czy nie widzicie powolnego upadku rodu Apple? Nie widzicie, co Applejack zrobiła z tą rodziną? – Granny Smith zatoczyła przednią nogą szeroki łuk, wskazując na bawiące się bez troski kucyki.

Skonsternowane miny jej towarzyszek zdradziły, że niestety, nie widziały.

– Ta muzyka? Ten wymyślny canterlocki klub? Ten cały ślub?! Czy ja tak ją wychowałam? Czy tak ma wyglądać przyszłość rodu Apple? Życie wśród arystokratów? Opuszczenie farmy naszych przodków? Zerwanie z tradycją? – długo powstrzymywane słowa popłynęły z ust klaczy szerokim strumieniem, a jej oczy niebezpiecznie się zaszklily.

Pozostałe Golden Horseshoe Gals wymieniły spojrzenia. O ile wcześniej zostały zaskoczone sugestiami krewnej, tak teraz ich stan można było opisać jedynie słowami „głęboki szok”.

Po chwili milczenia Auntie Applesauce zdecydowała się zabrać głos jako najstarsza z zebranych.

– Nie przesadzasz aby, kochana? Czasy się zmieniają, młodzi dorastają i wyjeżdżają. Pamiętasz, jak narzekałam, gdy część naszej rodziny postanowiła wyjechać na południe i założyć osadę na środku prerii? I jak musiałam się pokajać po naszej wycieczce do Appleloosy parę lat później?

– To było co innego! – odparowała Granny Smith, krzywiąc się. – Braeburn wciąż kultywuje nasze tradycje, ba, propaguje je. Pracuje jak każdy uczciwy kucyk ziemski. A Applejack? Nic nie mówiłam, gdy biegła na te swoje przygody i zostawiała całą farmę na moim grzbiecie. Nic nie mówiłam, nawet gdy wyrosły jej róg i skrzydła. Ale teraz to ja już nie wytrzymam! – głos zielonej klaczy załamał się lekko, a ona bezsilnie uniosła przednie nogi w powietrze.

– Myślałam, że jesteś z niej dumna? Kiedy to się zmieniło? – zapytała Apple Rose zatroskana. – Może spróbujesz opowiedzieć nam o tym wszystkim na spokojnie?

– Właśnie! Spokojnie i po kolei, moja droga – zawtórowała różowogrzywej klaczy Goldie Delicious. – I głośno! – dodała, poprawiając aparat w lewym uchu.

Pozostałe Golden Horseshoe Gals również przytaknęły, a Auntie Applesauce obróciła się nieco podejrzliwie do tyłu, sprawdzając, czy nikt czasem nie próbuje podsłuchać ich rozmowy.

Nikt jednak nie zwracał uwagi na grupkę siedzących w kącie starszych klaczy. Nawet Applejack zarzuciła na moment swoje obowiązki gospodyni i tańczyła właśnie z Apple Fritter i Jonagold, zwyczajnie ciesząc się chwilą i myślą o czekającym ją wielkim dniu.

Zadowolona z wyniku oględzin staruszka skinęła głową na swoją siostrzenicę, która pociągnęła łyk gruszkowego cydru, otarła pysk pęcina i zaczęła mówić.

– Jak się pewnie domyślacie, wszystko zaczęło się od powrotu księżniczki Luny. To wtedy Applejack poleciała za tymi szalonymi klaczami do tego przekłętego lasu i wróciła jako Jaśnie Wielmożna Reprezentantka Elementu Szczerości – słowa te klacz wypowiedziała z szyderczym namaszczeniem. – No i się zaczęło... Parady, objazdy po całej Equestrii, spotkania z księżniczkami. Gdzie tu skromność i ciężka praca godne prawdziwego ziemskiego kuczka? A to tylko początek tego jej tak zwanego *ratowania świata*. Ciągłe lata na te swoje przygody, że niby kucykom pomaga. A Big Mackowi z farmą to kto pomoże? Applebloom? Przecież mieliśmy ją wysłać na studia! Obiecałam to mojemu synowi, zanim... zanim wiecie, co. – Tym razem Granny Smith otarła pęcina nie pysk, ale oczy.

Siedząca obok Apple Rose pogładziła ją pocieszająco po łopatce, po czym powiedziała:

– Spójrz na to z innej strony: nazwisko Apple jest teraz znane w całej Equestrii. I będzie znane jeszcze długo po naszej śmierci.

Słowa te podziały na staruszkę inaczej, niż zaplanowała to jej kuzynka. Gwałtownie podniosła ona głowę, a w jej oczach zapłonęły ponownie gniewne ogniki.

– Nazwisko Apple? A wiesz, co kiedyś powiedziała ta niewdzięczna klacz w jakimś wywiadzie? Że czuje się tak samo związana z Apple'ami, jak z Pearami! Słyszałyście kiedyś coś

równie oburzającego?! – piekliła się. – Ja mogę zrozumieć chęć poznania swojego pochodzenia, nie zabroniłam jej przecież spotykać się z Grand Pearem! Ale żeby się z nimi utożsamiać, żeby publicznie się do tego przyznawać? – Klacz potrząsnęła głową. – A potem było już tylko gorzej. Randkowanie z jakimś arystokratycznym chłoptasiem, wreszcie alicornizacja...

– Wstąpienie to jeszcze nie koniec świata. Rozumiem, że mogła być to dla ciebie szokująca przemiana, ale przecież Applejack dalej pracuje na Sweet Apple Acres? Czy coś się zmieniło poza tym, że wyrosły jej róg i skrzydła? – skomentowała trzeźwo Auntie Applesauce.

– Naprawdę nie widzicie tu żadnego problemu? Przecież ten cały cyrk to ośmieszenie dla każdego porządnego rodu kucyków ziemskich. Żaden szanujący się członek rodziny Apple by tego nie zrobił! Gdy dowiedziałam się, co się stało, prawie dostałam zawału serca ze wstydu!

Żadna z Golden Horseshoe Gals nie zdecydowała się skomentować faktu, że w historii Equestrii jeszcze żadna karta zgonu nie podawała jako przyczyny śmierci zawału mięśnia sercowego spowodowanego zażenowaniem.

– A potem znowu napatoczył się on! Gwóźdź do mojej trumny! Gdy rozstali się kilka miesięcy wcześniej, myślałam, że przynajmniej ten problem mam z głowy. Ale najwyraźniej Harmonia postanowiła mnie całkiem dobić.

– Mówisz o tym książątku? Ja wcale się Applejack nie dziwię, gdybym tylko była tak z sześćdziesiąt lat młodsza... – Goldie Delicious się rozmarzyła.

– Jest na co popatrzeć. – Auntie Applesauce pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Od jakiegoś czasu się nad tym zastanawiam... – Apple Rose się zawahała. – Zawsze mi się wydawało, że twoja wnuczka nie lata za ładnymi chłopcami. Nigdy nie myślałam, że ten cały Blueblood może mieć coś więcej do zaoferowania. Skąd ta nagła zmiana?

– Sugerujesz, że on coś na nią ma? – spytała podejrzliwie Goldie, unosząc nieco głos. – Może chce wykorzystać jej pozycję? Królewskie wesele to wynik szantażu?! – Staruszka podekscytowała się, szybko dając wiarę stworzonej przez siebie teorii spiskowej. – Musimy coś z tym zrobić! – Klacz prawie zerwała się z krzesła, jednak została powstrzymana przez swoje towarzyszek.

Granny Smith uciszyła ją, ze zdecydowaniem kręcąc przecząco głową.

– Nie. I to jest właśnie najgorsze: oni naprawdę się kochają. Znam się na tym, a po tym, jak prawie zniszczyłam szczęście mojego syna, nie śmiem stawać na drodze prawdziwej miłości. Ślub się odbędzie, a ja będę siedzieć w pierwszym rzędzie i uśmiechać się do państwa młodych, jakby było to spełnienie moich najskrytszych marzeń – zapowiedziała z determinacją. – Czas na opłakiwanie naszej zaprzepaszczonej spuścizny przyjdzie później. – Podniosła kufel i dopiła resztę gruszkowego cydru, krzywiąc się wyjątkowo mocno.

Choć nie do końca rozumiały zarzuty i obawy swojej krewnej, pozostałe klacze potrafiły docenić jej decyzję o niewtrącaniu się w życie wnuczki. Nie wiedząc, jak ją pocieszyć, po prostu postanowiły dotrzymać jej towarzystwa, pilnując tylko, by więcej nie zamawiała gruszkowego cydru.

Wyłącznie jabłkowy.